

Co dał Polsce zjazd antyputinowskiej opozycji pod Warszawą?

14 listopada 2022

Miał być impuls do obalenia Władimira Putina i przejęcia władzy nad Rosją przez zwolenników zakończenia wojny i włączenia kraju do zachodniego systemu międzynarodowego, a wyszła organizacyjna kompromitacja, będąca kolejnym dowodem, że hodowana przez George'a Sorosa i CIA „rosyjska opozycja” to niepoważna fikcja. Pytanie tylko, po co w takim razie imprezę, której najgłośniejszym postulatem było nawoływanie do zamachu na prezydenta Federacji Rosyjskiej zorganizowano akurat na terytorium Polski i jakie mogą być tego konsekwencje dla naszego kraju?

Skłócenie antyputinowców

Spotkanie, nazwane szumnie „I Zjazdem Deputowanych Ludowych Rosji” odbyło się w pałacyku PAN w Jabłonnej między 4 a 7 listopada. Trudno jednak założyć, by to akurat polska profesura postawiła sobie za punkt honoru dokonanie przewrotu politycznego na Kremlu. Tego typu imprezy, zwłaszcza w sytuacji zaostrzonych rygorów bezpieczeństwa w sytuacji wojennej, odbywać się mogą wyłącznie za wiedzą i zgodą najwyższych organów państwa. Nikt jednak z oficjalnych przedstawicieli III RP oficjalnie takiego zaangażowania nie potwierdził, co można by uznać za niespodziewany przejaw zdrowego rozsądku, gdyby nie fakt, że najprawdopodobniej wstrzeźliwość ta wynika z motywów frakcyjnych. Po prostu – jak dotąd, anglosaski placet zaufania ma przede wszystkim tzw. Komitet Wolnej Rosji / Rosyjski Komitet Akcji, czyli inicjatywy firmowane przez Michaiła Chodorkowskiego i Garriego Kasparowa i sterowane przez Anglosasów z Wilna. To Pribałtika

ma więc być centrum akcji antyrosyjskiej, co zdecydowanie powinno cieszyć nas w tej i tak ogólnie niewesołej sytuacji. Wszak to jednak zawsze lepiej, jeśli kolejny cios odwetowy przyjmą na siebie Aukstoci, a nie my sami, choć oczywiście i tak szkoda by było naszego pięknego Wilna.

Soros, Michnik, Balcerowicz

Czy więc w Warszawie ktoś wyskoczył przed szereg licząc, że uda się mieć „własnych Rosjan”? Cóż, pomysł miałby jakieś pozory racjonalności, jednak tylko w sytuacji, gdyby Polska faktycznie była samodzielnym graczem geopolitycznym, a Rosja rzeczywiście chyliła się ku upadkowi. Tymczasem można być zupełnie pewnym, że za spędem w Jabłonnej nie stały bynajmniej siły zainteresowane realizacją polskiej racji stanu. Honorowymi gośćmi obrad po stronie polskiej (?) byli bowiem... Adam Michnik i Leszek Balcerowicz, co wskazuje na jednoznacznie sorosowski charakter całego przedsięwzięcia. Wiarygodności całej imprezie, w każdym razie w oczach Rosjan nie dodawała też wyraźna kijowska inspiracja. Frontman całej imprezy, Illia Ponomariow, prezentowany jako „jeden z rosyjskich deputowanych głosujących przeciw aneksji Krymu”, to w istocie współpracownik ośrodków Sorosa w Rosji, który uciekł przed koniecznością spłaty zobowiązań finansowych na Ukrainę. Trudno zatem założyć, by w warunkach wojennych Rosjanie choćby przez chwilę pomyśleli o zaufaniu politykowi pracującemu jawnie na rzecz zbrojnego nieprzyjaciela własnej ojczyzny.

Mini-międzynarodówka globalistyczna i antyrosyjska

Z pewnością też promocji „Zjazdu Deputowanych” w Rosji nie posłuży udział w przedsięwzięciu osób (przedstawicieli?) głoszących hasła dokonania rozbioru federacji i eliminacji etnosu rosyjskiego na terenach posowieckich. Imprezę w Jabłonnej zaszczycili bowiem Inna Kuroczkina, reprezentująca

formalnie „emigracyjny rząd Iczkerii”, a w istocie Fundację Free Russia, kierowaną przez neokona Davida J. Kramera; Muchidin Kibirow, lider Islamskiej Partii Odrodzenia Tadżykistanu, czyli organizacji jawnie terrorystycznej; sponsor Micheiła Saakaszwiliego, miliardier Koba Nakopia; Żahara Achmetowa, związana z kazachstańskim oligarchą Jewgienijem Żowtisem, współzałożycielem Kazachsko-Amerykańskiego Biura Praw Człowieka i Praworządności oraz Unii Rad Żydowskich byłego Związku Sowieckiego, oraz Murad Kurbanow, czyli człowiek Sorosa w Turkmenistanie. Separatyści, rusożercy i sztuka w sztukę sorowcy oklaskiwali (choć nie wszyscy) ukraińskiego deputowanego Ołeksija Honczarenkę (poroszenkowca, uciekiniera z nazywanej dziś niesłusznie „prorosyjską” Partii Regionów) wzywającego: „Pierwszym zadaniem rosyjskiej opozycji jest znalezienie wśród mundurowych kogoś, kto będzie w stanie zlikwidować Putina”. Niezależnie od opinii o rosyjskim prezydencie, trudno to uznać za program atrakcyjny dla społeczeństwa rosyjskiego. Podobnie jak i oficjalne propozycje zjazdowe, opracowane przez Dmitrija Sawina i Ninę Bielajewą, by „po przejęciu władzy” objąć w Rosji represjami co najmniej 8 milionów osób uznanych za „kolaborantów z reżimem”.

III RP zawsze gościna dla wrogów Rosji?

Niska frekwencja (ledwie 30 osób na sali i tyle samo w trybie telekonferencji), chaos organizacyjny, konspiracyjno-spiskowe obsesje, a także widoczna po przebiegu obrad wewnętrzna niespójność skrzykniętej grupki wyraźnie podważyły wiarygodność całego przedsięwzięcia, a jego ewidentnie sorowska proveniencja spłoszyła nawet zawsze chętne do antyrosyjskich humbugów władze III RP. Wprawdzie rzecznik MSZ, dr Łukasz Jasina podkreślił pytany o komentarz, że „jesteśmy państwem demokratycznym i wszystkie imprezy, które są zgodne z prawem, mogą się odbywać na terenie Polski. Osoby nastawione

opozycyjnie do Władimira Putina i jego agresywnej polityki mają też oczywiście prawo spotykać się w Polsce”, jednak już rządowe Polskie Radio w zamieszczonym materiale jednoznacznie poparło promowany przez Waszyngton i Londyn wileński ośrodek neowłasowców.

Rosja nie zniknie, wiedzą to nawet jej wrogowie

Zjazd nie tylko więc się nie udał, ale i obnażył brak jednego zachodniego pomysłu na rozłożenie Rosji od środka. Nadal bowiem różne globalne centra stawiają, a to na „liberalizację i demokratyzację”, a to na instrumentalne posłużenie się wąskim etnonacjonalizmem jako potencjalnymi narzędziami destrukcji. Oczywiście też występują poglądy zupełnie już skrajne i bajkowe, jak wiara wielu polskich komentatorów, że Rosję można w ogóle i w całości unicestwić tak, by zniknęła jako zagadnienie globalne i zapewne by „kremlowskie kuranty zagrały Mazurka Dąbrowskiego”. Realistycznie jednak, zarówno Soros i liberalni globaliści z jednej strony, jak i ośrodki siłowe klasycznej anglosaskiej polityki imperialnej z drugiej, są zdolne jedynie do propagowania mikrosabotażu i dywersji ideologicznej, w dodatku prowadzonych na zewnątrz Rosji. A tak władzy w niej przejąć się przecież nie da i nikt już chyba na to poważnie (poza III RP) nie liczy. Tak czy inaczej z jakąś Rosją po sąsiedzku trzeba się więc będzie żyć i układać się, czy tego chcemy, czy nie.

Pokój i niezaangażowanie

A zatem władza Putina nie jest ani trochę słabsza, ani przez moment bardziej zagrożona wskutek zjazdu w Jabłonnej, władze III RP nie skompromitowały, ani nie naraziły Polski tak bardzo, jak to mają w zwyczaju – jednak nie możemy zakładać, że impreza ta nie została w Moskwie dostrzeżona, dopisując się do długiej listy zbędnych i szkodliwych zaczepiek wobec Rosji.

Słowem: wydarzenie to niczego dobrego nie przyniosło, nawet z punktu widzenia Polaków wrogich obecnym rosyjskim władzom, za to potwierdzona została opinia naszego kraju jako ośrodka zawsze chętnie udzielającego gościny i wsparcia wszystkim wrogom Rosji. To zaś ściąga już na nas bezpośrednią groźbę rosyjskiego odwetu, podczas gdy nadrzędną zasadą polskiej polityki, zwłaszcza w okresie zagrożenia wojennego, powinny być pokój i niezaangażowanie.

Autorstwo: Konrad Rękas

Źródło: MyslPolska.info